

Mieczysław Wojnicki

Ciepły, przyjemny timbre głosu, talent, kultura, urok osobisty a także piękne warunki zewnętrzne, utorowały mu drogę do serc publiczności. Stał się jej ulubieńcem. Pierwszym amantem Operetki Warszawskiej. Wielbiły go tłumy. Szalały za nim kobiety, a kiedy pojawiał się na scenie ich serca biły mocniej. Takim był Mietek Wojnicki.



Urodził się w Częstochowie, młodość spędził w Wilnie. Ukończył studia aktorskie a także muzyczne, ucząc się gry na skrzypcach. Naukę śpiewu pobierał w klasie profesora Ludwiga, ojca znakomitej aktorki Barbary Ludwiżanki. Debiutował w roku 1944 rolą Villona w *Królu włóczków* Frimla w Teatrze Polskim w Wilnie. Z Wilna zawędrował do Białegostoku, gdzie grał w teatrze dramatycznym Aleksandra Węgierki. Po wojnie w roku 1945, jeden telefon Zygmunta Wojciechowskiego, ówczesnego dyrektora Opery Poznańskiej spowodował, że opuścił Białystok i znalazł się w Poznaniu, aby objąć rolę Camille'a de Rosillon w *Wesołej wdówce* Franza Lehara.

Na przygotowanie miał zaledwie osiem dni. Wziął się w garść. Pracował bez wytchnienia. Odniósł ogromny sukces. Podobał się dyrekcji i publiczności. Potem jeszcze na tej scenie zaśpiewał partię księcia Su Czonga w *Krainie uśmiechu* i Damazego w *Strasznym dworze* Stanisława Moniuszki u boku wielkiej Ewy Bandrowskiej-Turskiej. Na innej poznańskiej scenie, w Teatrze Nowym, u dyrektora Zbigniewa Szczerbowskiego, zagrał Edwina w *Księżniczce* Czardasza Emmericha Kalmana, Porucznika Roberta w *Nitouche* i Feliksa w *Jadzi wdowie* Ryszarda Ruskowskiego. W roku 1949 występował w Łodzi, w Teatrze Osa, a zaraz potem przyjechał do Warszawy na zaproszenie Juliana Tuwima, Mariana Mellera i Jerzego Macierakowskiego do Teatru Nowego. W roku 1951 zagrał Freda, z wielką Ireną Eichlerówną jako Elizą w *Pygmalionie* Bernarda Shaw'a w reżyserii Stanisława Daczyńskiego i z jego udziałem w roli Higginsa. Następną rolą Mietka, był Porucznik w *Damach i huzarach* Aleksandra Fredry, gdzie miał zaszczyt grać z kolejną wielką artystką Mieczysławą Ćwiklińską a także z legendarną gwiazdą operetki warszawskiej Lucyną Messal.

Teatr Nowy mający w podtytule nazwę „Scena komediowo-muzyczna“ przygotowywał różnego rodzaju spektakle. W głośniejszej operetce radzieckiego kompozytora Izaaka Dunajewskiego *Swobodny wiatr* śpiewał partię Marka. Tam spotkał się po raz pierwszy na scenie z wielką gwiazdą polskiego kina Tolą Mankiewiczówną. Dla odmiany zagrał w szekspirowskim *Śnie nocy letniej* Oberona i Demetriusza a w roku 1953 Almavivę w *Cyruliku sewilskim* Beaumarchais z Ludwikiem Sempolińskim i po raz drugi z Tolą Mankiewiczówną. W następnym roku Teatr Nowy przymierzał się już do zmiany profilu, aby stać się Operetką Warszawską. Na tę okoliczność, już za dyrekcji Tadeusza Bursztynowicza przygotował *Domek trzech dziewcząt* Franciszka Schuberta, w reżyserii Zbigniewa Sawana. Mietek zagrał w tej operetce Barona Schobera. W roku 1955 już pod oficjalnym szyldem Operetki Warszawskiej przy ul. Puławskiej wystawiono *Noc w Wenecji* Johanna Straussa z jego udziałem w roli Guido. Następne role operetkowe Mieczysława Wojnickiego, to Raul de Gardefeu w *Życiu paryskim* J. Offenbacha, Rene w *Cnotliwej Zuzannie* J. Gilberta w reżyserii i z udziałem wielkiej divy operetkowej Beaty Artemskiej. Dalej Parys w *Pięknej Helenie* Offenbacha, Aleksander w *Fajerwerku* Burkharda, Eisenstein w *Zemście nietoperza* J. Straussa i Pluton w *Orfeuszu w piekle* w roku 1960.

Kiedy Operetka Warszawska przeniosła się z ulicy Puławskiej na ulicę Nowogrodzką do sali *Roma* i zajęła to miejsce po Operze Warszawskiej, która z kolei przeniosła się na Plac Teatralny do odbudowanego Teatru Wielkiego, Mieczysław Wojnicki zaśpiewał partię Daniła w *Wesołej wdówce* Franciszka Lehara. Śpiewał też czołowe partie w operetkach współczesnych polskich kompozytorów - w *Łoży królewskiej* Tadeusza Dobrzańskiego i w *Miłości szejka* Mariana Lidy. W operetce Romana Czubatego *Trzej Muszkieterowie* wcielił się w postać Króla Ludwika XIII. W roku 1971 zaśpiewał ponownie Eisensteina w *Zemście nietoperza*, a w 1976



roku sierżanta Malone w operetce Frimla *Rose-Marie*. W roku 1995 oglądaliśmy go jeszcze w *Baronie cygańskim* Johanna Straussa śpiewającego partię Carnero. W dniu 8 października 1999 roku, za dyrekcji Bogusława Kaczyńskiego, świętował swoje 55. lecie pracy artystycznej i 80. lecie urodzin. Podczas uroczystości wręczono mu Złotą Płytę. Wylądał jak młody Bóg. Był w znakomitej formie. Czas się dla niego zatrzymał. Jego głos brzmiał tak pięknie jak na początku kariery. Po słynnej arii Daniła z *Wesołej wdówki* zgromadzona na widowni publiczność powstała z miejsc. Zgotowała mu długo nie milknącą owację. Wzruszony i szczęśliwy pochylał nisko głowę i dziękował. W swojej karierze przemierzył kawał świata. Występował we wszystkich niemal krajach Europy, a także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. Wielokrotnie w Związku Radzieckim. Wszędzie entuzjastycznie przyjmowany. Dodatkową popularność przyniosły mu takie piosenki jak *Nie dla mnie sznur samochodów*, *Jabłuszko pełne snu* i *Kaczuszki*. Natychmiast stały się szlagierami. Śpiewała je cała Polska. Pozostawił po sobie liczne nagrania radiowe oraz płyty z ariami operetkowymi i piosenki. Dziwne, że nie zainteresował się nim Film Polski. Tylko raz, na początku swojej kariery zagrał niewielką rolę w *Mieście nieujarzmionym* z Janem Kurnakowiczem. Śpiewał na estradzie i kabarecie oraz w *Podwieczorku przy mikrofonie*. Z Mietkiem Wojnickim przyjaźniliśmy się od dawna. Poznaliśmy się w Teatrze Nowym. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy Warszawa nie wyglądała tak pięknie jak dzisiaj.



Mieczysław Wojnicki

© J. Mularzowski



Mieczysław Wojnicki

© J. Mularzowski

Po wojnie było nas niewielu. Teatr dopiero się odradzał. Był czarującym kolegą. Serdecznym i życzliwym. Był dwukrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną była znakomita śpiewaczka Krystyna Kostalówna. Poznali się w Operze Poznańskiej. Razem śpiewali. Drugą - prześliczną, dużo młodszą od niego, Ania. Jego wielbicielka. Nie mająca nic wspólnego z teatrem. Przyszła na koncert a potem do jego garderoby po autograf. Zakochała się. Odwzajemnił tę miłość. Byli sobie przeznaczeni. Kochał ją nieprzytomnie. Była dla niego wszystkim. Tworzyli znakomitą parę. Ania zapewniła mu spokój. Troszczyła się o niego. To ona zorganizowała mu jubileusz. Kiedy spotykaliśmy, po długim niewidzeniu, nie mogliśmy się rozstać. Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia. Łączyły nas przeżycia i wspomnienia z młodości. Przypominaliśmy sobie „złe“ czasy PRL-u i rozkwit Operetki Warszawskiej. Dziś Operetka nie istnieje. Została wyrugowana z życia kulturalnego. Nie ma też autorytetów, na których się wzorowaliśmy. Nie mogę uwierzyć, że już go nie ma. Na pogrzebie żegnały go tłumy wielbicieli i garstka kolegów. W imieniu ZASP-u przemawiał Ignacy Gogolewski, a w imieniu kolegów dawnej Operetki Warszawskiej, ogromnie wzruszony jego kolega i konkurent Zdzisław Zaczyk.



© Witold Sadowy
witold.sadowy@neostrada.pl